**WYRÓŻNIENIE**

**Zofia Zielińska** (Liceum Ogólnokształcące im. Marsz. St. Małachowskiego w Płocku)

„Jurek”

Jest gorąco. Czasami powieje lekki wiatr. Czuję się wtedy błogo, delikatnie, jak liść, niesiony gdzieś daleko. Trzymam Mamę za rękę. Mama jest taka silna i piękna. Nie patrzy na mnie. Jej wzrok tkwi w długiej drodze, którą musimy przebyć. Jestem zmęczony. Zamykam oczy. Słyszę wiele dźwięków. Każdy jest inny, potrafię je rozróżnić. Szumi zboże. Pod stopami Mamy zgrzyta piasek. W trawie poruszają się maki…cały świat gra. A na środku drogi jestem ja i Mama.

Pada deszcz. Biegnę z kolegami do kościoła. Ścigamy się. Mijam niewielu ludzi po drodze…jest wcześnie. Otwieram wielkie drewniane drzwi. Są jak brama, która codziennie prowadzi mnie do „Taty”. W tym wielkim budynku czuję się niewinnie. Razem z kolegami szybkim krokiem wchodzimy do małego pokoiku. Na dużej drewnianej szafie wisi już śnieżnobiały strój, który zakładam. Wyglądam w nim jak mały płatek śniegu, który wolno opada z nieba. Wyglądam w nim jak mały chłopiec, szczęśliwy chłopiec. Wychodzi ksiądz. Wychodzę i ja…

Zamykam oczy. Wstaję. Zwracam twarz w stronę ściany , na której powiesiłem mały krzyżyk. Wiem, że zaraz będę musiał iść do miejsca, gdzie nie wszyscy mnie chcą. Gdzie jestem na tyle inny, że niechciany. Do miejsca, w którym nie czuję się swobodnie. Do miejsca, przez które muszę przerwać moją naukę…do wojska. Robię znak krzyża. Proszę „Tatę” żeby dziś dał mi wiele siły. Chcę być wielki w Jego oczach, chcę by był ze mnie dumny. Słyszę Mamę w pokoju obok. Woła mnie do stołu. Ma wielkie serce, bardzo się o mnie boi. „Tato”, spraw żeby była szczęśliwa…

Wczoraj w nocy nie dano mi spać. Musiałem stać godzinami boso, na mrozie. Nikt mnie tu nie chce, nikt nie przyjmuje do wiadomości, że noszę w sercu kogoś bardzo ważnego. Oni Go nie kochają…ja chcę za Niego umrzeć. Modlę się po cichu, nocą. Jest paru, którzy starają się robić to ze mną, ale wielu się boi. Nie uważam, że są słabi, po prostu się boją. Patrzę wysoko w górę. Myślę

2

o Mamie, o tym, że tak bardzo się martwi. Chcę dać jej jakiś znak, ale odmówiono mi napisania do niej listu. Nie mam tu praw, jestem nikim. Wczoraj odmówiłem zdjęcia z szyi medalika. Wchodzi wysoki mężczyzna, jest przerażający. Muszę wyjść, kolejną noc nie będę mógł spać…

Dziś jest najpiękniejszy dzień mojego życia. Przeszedłem długą drogę, zanim tu trafiłem. Wiele zrozumiałem. Czuję się teraz blisko „Taty”. Chcę spędzić z Nim resztę mojego życia. Chcę się z nim dzielić wszystkim, co mam. Tylko tak, mogę mu podziękować za to, że przez wiele lat mnie chronił. Czuję motylki w brzuchu. Jestem zestresowany. Moja Mama tak bardzo się cieszy. Cieszę się i ja. Nadal nie może się przyzwyczaić, że nie jestem już Alkiem…a Jurkiem. Jurek, tak bardzo podoba mi się to imię. Teraz już cały jestem Jego. Już cały mogę być dla „Taty”. Wchodzi kardynał. Nie wiem, co mam mu powiedzieć. Zawsze był dla mnie kimś wielkim…teraz połączy nas miłość. Przyjmę święcenia z jego rąk. On jest bohaterem, chciałbym kiedyś stać się kimś takim, jak on.

Słucham człowieka. Czuję tak wielką moc. Wiem, że przeze mnie, przemawia mój „Tata”. Ludzie przychodzą i mówią Mu o wszystkim. A ja pozwalam Mu przemawiać przez siebie. Nie uważam się za kogoś niezwykłego…jestem niedoskonały, ale widzę swój sens. Staram się też pokazywać go moim parafianom. To moja pierwsza parafia, jestem jeszcze tak słaby. Ale robię wszystko, wszystko co umiem, żeby im pomóc. Mam ciągłą świadomość tego, że noszę w sobie kogoś ważnego. Muszę się Nim podzielić ze światem.

Żoliborz. Warszawa. Polska. To moje miejsce. Czuję się tu dobrze. Jestem chorowity, dlatego musiałem się przenieść. Nie mogłem pełnić już roli wikarego. Znalazłem się tutaj. Czuję się inaczej, ale wyjątkowo. Zamykam oczy. Podnoszę głowę, za oknem pada. Myślę o „Tacie”. O tym, jak jest mi potrzebny i o tym, że nie potrafię bez Niego żyć. Nigdy nie umiałem. Myślę o Mamie. Patrzę za okno. Oprócz deszczu widzę jeszcze miasto. Miasto, które ma za sobą piękną historię,

3

całe jest piękne. Ale świat, który otacza to miasto, jest zły. Chcę go zmienić. Patrzę w górę, tam musi być inaczej, lepiej…

Dziś czuję się ważny. Czuję się dumny. Wielu ludzi, staje do walki. Walczą o lepszy świat, chcę im pomóc. Hutnicy…tak pięknie to brzmi. Są silni. „Tata” ich wspiera. Siedzę na krześle, postawionym na fabrycznym asfalcie. Zaczynam spowiadać…Wsłuchuję się w barwy głosów tych ludzi. Oni grają, a razem z nimi gra dawno już uciszony świat.

Przemawiałem już wiele razy. A dokładnie, przeze mnie przemawiał „Tata”. Dziś też to robię. Stoję na środku. Widzę przed sobą tak wielu ludzi, silnych i mądrych. Dzieci, widzę przed sobą dzieci, do których ja też należę. Nie uważam się za kogoś większego, oni mnie opiewają, a ja czuję się niedoskonały. Przed sobą mam grupę studentów. Chcą pomagać ludziom…studiują medycynę. Podziwiam ich, są wielcy. Walczą o lepszy świat, są wyjątkowi. Podnoszę głowę wysoko. Wiem, że „Tata” im pomaga. Chcę, by to zrozumieli. Czuję się błogo i delikatnie. Nie widzę niczego poza nimi…

Dziś jest zimno. Z nieba sypią się białe płatki. Zawiesili godzinę policyjną. Wychodzę na ulicę. W Wigilię nikt nie powinien być sam. Mam ze sobą opłatek. Przede mną stoją dwaj żołnierze. Podchodzę do nich. Wyciągam opłatek, łamię go. Oni wyciągają po niego ręce. Przyjęli dziś do serca, kogoś ważnego…chcę aby świat, na zawsze pozostał tak niezwykły, jak tej nocy. Tak prosty…

Wielu ludzi zebrało się, by mi pomóc. Razem z nimi robię coś dobrego. Pakujemy ciepłe ubrania, dla tych, którzy potrzebują. Dla których władza, nie przewidziała miejsca na Ziemi. Dla tych, którzy walczą. „Tata” jest z nich dumny, często mi to mówi. Ostatnie wydarzenia sprawiają, że czuję, iż mamy moc. Czuję, że jesteśmy jednością. „Tato”, pozwól mi proszę, dożyć dnia, w którym świat, w końcu będzie zwyczajny…

4

Stoję przy ołtarzu. Robiłem to wiele razy, ale za każdym razem, czuję się inaczej. Za każdym razem czuję się tak, jakbym robił to pierwszy raz w życiu. Zawsze przeżywam. Patrzę na ludzi. Mają nadzieję w oczach. Przyszli na mszę. Mszę za ojczyznę.

Wyrzucili mnie z samochodu. Trochę pobili. Jestem skołowany. Nie wiem, gdzie jestem i co robię. Jadę. Związany, ale niepokonany. Myślę o tym wszystkim. Modlę się, modlę się za ludzi, którzy mi to robią. Wybaczam im. Nie mam siły wstać. Wyrzucają mnie na piach. Kopią. Zawiązują oczy i prowadzą. Nie wiem gdzie idę…nie wiem po co idę. Myślę o Mamie, o przyjaciołach. Nie martwię się o siebie, martwię się o nich. Wierzę, że sobie poradzą. Są silni i wielcy. „Tata” im pomoże, tak jak zawsze mnie pomagał . Słyszę szum wody. Stajemy. Myślę o tym wszystkim, co tu zostawiłem. Myślę o tym, czy godnie przeżyłem dane mi życie? Czy byłem wystarczająco dobry? I czy zrobiłem wszystko, co mogłem, by walczyć? Zostawiam za sobą cały świat. Wszystkich. Czuję, że niedane mi będzie zobaczyć życia bez strachu i gniewu. Bez nienawiści. Tu kończę swoją opowieść, idę do miejsca, do którego zawsze chciałem trafić. Do miejsca, gdzie zacznę inne życie. Czuję, że spadam. Teraz nareszcie jestem wolny…

5

EPILOG

Trawa kłuję mnie w stopy. Szumi wiatr, kołysze drzewami. Nadaje im barwy, tworzy je od nowa. Jest tak spokojnie, tak miło. Beztrosko. Wyciągam ręce wysoko, żeby być bliżej słońca. Bliżej chmur. Staję na palcach. Jestem już tak blisko, jeszcze kawałek i będę wysoko. I nikt nigdy nie skusi się, by mnie tam szukać. Będę sam, ale niesamotny. Z góry będę obserwował Ziemię. Teraz jest dla mnie ogromna, ale z góry stanie się mniejsza. Łatwiej będzie na niej szukać wielu rzeczy. Z góry świat stanie się prostszy. I już nic nigdy, nie uczyni go trudnym.